

Michał Bronowicki
Janusz Szuba

Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich

Dzieje polskiego osadnictwa wojskowego na Kresach Wschodnich II RP w świadomości potomnych

Osadnictwo wojskowe w II Rzeczypospolitej zainicjowane zostało po zakończeniu działań militarnych w wojnie Polski z Rosją bolszewicką, ale już ustawa o reformie rolnej z 15 lipca 1920 roku, a więc w trakcie inwazji Armii Czerwonej, przyznawała polskim żołnierzom pierwszeństwo w nabywaniu gruntów na ziemiach wschodnich. W trzy tygodnie później, 6 sierpnia, kiedy wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy, wydana w imieniu rządu przez premiera Wincentego Witosa odezwa „Do Armii Narodowej” zapowiadała nadanie ziemi za darmo walczącym na froncie. Idea ta znalazła swój oddźwięk we wniosku zgłoszonym do Sejmu RP przez klub poselski PSL „Piast” w sprawie „nadania ziemi żołnierzom wojsk polskich powracającym z frontu”. W trzy dni później, 18 października, Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, triumfator w wojnie 1920 roku, w skierowanym do żołnierzy „Rozkazie na zakończenie wojny” oznajmił:

Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, uzniowszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym byćcie w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.

W połowie grudnia 1920 roku Sejm RP przyjął dwie ustawy – o przejęciu na własność państwa ziemi w niektórych powiatach Rzeczypospolitej Polskiej oraz – o nadaniu ziemi żołnierzom. Pierwsza z nich zapowiadała przejęcie na własność państwa ziemi w 22 powiatach na Kresach Wschodnich (w marcu 1921 doszło do nich dziewięć dodatkowych powiatów), spośród których najdalej na północy położony był dzisiejski na Wileńszczyźnie, a na południu – krzemieniecki na Wołyniu. W myśl przyjętych rozwiązań przejęciu podlegały rosyjskie dobra skarbowe oraz carskie, niektóre dobra duchowne i klasztorne, opuszczone dobra prywatne, a także, w miarę potrzeby, część funkcjonujących folwarków. Przejęta w ten sposób ziemia miała być nadana bezpłatnie szczególnie zasłużonym inwalidom, żołnierzom Wojska Polskiego, którzy bronili granic ojczyzny, ochotnikom, którzy walczyli na frontach Wielkiej Wojny oraz wojny z bolszewikami.

Opracowane i przyjęte w pośpiechu ustawy nie precyzowały szczegółowo przepisów związanych z ich wykonaniem, co powodowało później wiele nieporozumień i w efekcie przyczyniało się do krytyki całej akcji. Zagadnienia prawne dotyczące przejętej ziemi, przede wszystkim zaś sprawy hipoteczne, pozostały nieuregulowane, a odszkodowanie za przejęte majątki polskich właścicieli odsunięte zostało do późniejszego załatwienia. Nie zabezpieczono też praw miejscowej ludności do części osobno wydzielanej ziemi przeznaczonej na reformę rolną.

Pierwsi osadnicy, do niedawna żołnierze polscy, którzy przybyli na Kresy już w innej roli – w 1921 roku – zorganizowani zostali w tzw. kolumny robocze, mające charakter półwojskowy; otrzymywali wówczas jeszcze wojskowy żołd. Nadaną im ziemię w pierwszym roku uprawiali wspólnie. Od początku borykali się z wieloma trudnościami, głównie o charakterze mieszkaniowym, gdyż trafiali w miejsca pozbawione choćby podstawowego wyposażenia. Najczęściej zatem musieli rozpocząć nowe życie od zbudowania, a właściwie wykopania ziemianek, względnie kwaterowania po sąsiedzku w pobliskich ukraińskich lub białoruskich wsiach. W takich realiach rozpoczynali swoją bytność na Kresach, gdzie w założeniu mieli być wzorem

dla ludności autochtonicznej, zarówno jako rolnicy-gospodarze, jak i lojalni obywatele Rzeczypospolitej.

Z czasem osady wojskowe rosły w siłę i stanowiły niewielkie osiedla zamieszkałe przez, średnio, 12 osadników na jedną kolonię. Szacunkowe dane wskazują, że takich kolonii ogółem na Kresach Wschodnich II RP było około 700. W większości osady zlokalizowane zostały z dala od ośrodków administracyjnych oraz handlowych, a trudności ich mieszkańców z utrzymywaniem kontaktu z większymi miejscowościami – choćby powiatowymi – potęgowała fatalna infrastruktura drogowa oraz, nierzadko, niesprzyjająca aura, bowiem intensywne letnie deszcze bądź częste jesienne opady powodowały nieprzejezdność nieprzystosowanych dróg. Osadnicy byli więc, w pewnym sensie, skazani na egzystencję we własnym środowisku, na rozwijanie życia społecznego we własnym zakresie, podejmowanie różnorodnych inicjatyw oraz zacieśnianie więzi między swoimi tylko koloniami. Siłą rzeczy musieli też jednak współpracować z zastanymi sąsiadami rozmaitych narodowości. Dawali się im poznać jako wiejscy nauczyciele, pisarze gminni, przede wszystkim zaś jako sprawni gospodarze. I chociaż – szczególnie na początku lat dwudziestych, gdy osady dopiero się organizowały, a ich mieszkańców pochłaniała niemal wyłączne praca – realizacja jakichkolwiek pomysłów osadników, nie tylko w sprawach gospodarczych, ale choćby w zakresie wzbogacenia życia kulturalnego, wydawała się niezwykle trudna do przeprowadzenia, to jednak istnieją przykłady na powstawanie wysiłkiem wspólnot osadniczych np. szkół, bibliotek czy teatrów amatorskich, organizowanych nawet krótko po osiedleniu się osadników. Takie właśnie działania w 1924 roku przeprowadził np. komitet oświatowy zawiązany w osadzie Pruski na Wołyniu. Potrzeba utworzenia i działania szkół, stowarzyszeń, ośrodków kultury czy też w ogóle szeroko pojętej oświaty, okazywała się bardzo istotnym czynnikiem determinującym integrację środowiska osadniczego.

Ważną kwestią dla budowania wspólnej tożsamości i jedności osadników pozostawała ich osobista, dość podobna historia, związana z przybyciem na Kresy. W największym stopniu doty-

czyło to wspólnej przeszłości wojskowej. Osadnicy lubili zresztą często się do niej odwoływać. Świadczyło o tym już samo nadawanie nazw koloniom, bo chociaż nazwy te wywodziły się nierzadko od dawnych nazw miejscowości, w których same osady powstawały, to jednak z czasem poszczególne miejscowości zaczęły przybierać nazwy pochodzące od wojskowych doświadczeń osiedlonych tu konkretnych kolonistów. Najlepszym przykładem jest Wołyń, gdzie np. na terenie niegdysiejszego rosyjskiego poligonu ćwiczebnego wojsk carskich w Szubkowie, cztery osady przyjęły nazwy związane z formacjami, w jakich służyli tamtejsi osadnicy. Były to: Osada Krehowiecka – od Pułku Ułanów Krehowieckich, Osada Jazłowiecka – od Pułku Ułanów Jazłowieckich, Bajonówka – od polskiej jednostki utworzonej podczas I wojny światowej we Francji w miejscowości Bayonne (jej żołnierzy zwano bajończykami) oraz osada Hallerowo – od dowódcy żołnierzy utworzonej również we Francji „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera. Do nazw osad wprowadzano także nazwiska znakomitych Polaków. W wołyńskim powiecie dubieńskim istniała np. osada Wola Piłsudskiego. Umiłowanie dla marszałka było bowiem wśród osadników powszechne.

Istotnym czynnikiem dla integracji środowiska osadniczego – początkowo w lokalnym wymiarze tj. w obrębie kilku sąsiednich osad – stanowił też fakt, że kolonie osadnicze były w wielu miejscach swoistymi „wyspami” wśród liczniejszych wsi zamieszkałych przez mniejszości narodowe II RP, które na Kresach, w lokalnym wymiarze, wcale nie były mniejszościami. Naturalne więc było, że polscy osadnicy mocniej muszą być związani ze sobą nawzajem, aniżeli z sąsiadami Ukraińcami czy Białorusinami, jakkolwiek autochtoni zapraszali nierzadko osadników, u których pracowali na swoje uroczystości rodzinne, a z niekiedy nawet wspólnie obchodzone święta religijne czy inne okazje np. dożynki. Mimo to, przesadne byłoby twierdzenie o wynikającym z tego szczególnym zacieśnianiu wzajemnych relacji czy nadzwyczajnych więzach towarzyskich, ponieważ życie osadników toczyło się własnym, osobnym rytmem. Poza tym osadników wojskowych wyróżniał od miejscowej ludności poziom wykształcenia, który także wpływał

w pewnym stopniu na budowanie przez nich samych własnej wspólnoty, nieco innej w swojej charakterystyce od wspólnot, jakie tworzyła miejscowa ludność. Kazimierz Kasiński, dyrektor departamentu Ministerstwa Reform Rolniczych, po inspekcji w osadach, tak przedstawiał w 1923 roku to środowisko:

Osadnicy wojskowi w znacznej większości składają się z byłych oficerów, a więc bezwzględnie ludzi piśmiennych [w odróżnieniu od miejscowych, wśród których nie brakowało analfabetów], często nawet inteligentów. W związku z tym oraz dzięki swej przeszłości wojskowej w szeregach Armii, która walczyła za samo istnienie Państwa i rozszerzała jego granice, osadnicy wojskowi mają również większe uświadomienie i poczucie narodowe i państwowe.

Osadnicy wojskowi, decydując się na osiedlenie na Kresach Wschodnich, przyjmowali na siebie brzemień ciężkiej pracy. Wypełniała ona ich życie codzienne w największym stopniu, szczególnie w pierwszych latach po osiedleniu, gdy objęte w posiadanie działki należało zagospodarować niemal od początku. Osadnik nazwiskiem Kryński z Zabuża w województwie poleskim wspominał:

Po dwóch latach mieszkania w ziemiance, w 1923 roku dostałem drewno na budowę domu – 70 m. sześciennych. Po jego zbudowaniu, z resztek drewna pobudowałem stodołę i chlewy, a z czasem stajnię i wozownię, na które drewno miałem z własnego lasu, choć część trzeba było dokupić. Drugą część działki uprawiałem – bardzo ciężka to była praca, szczególnie przy karczowaniu. Rosła pszenica i żyto, kartofle, buraki, jarzyny. W 1926 roku przyszła komisja z Brześcia nad Bugiem sprawdzić, jak idzie gospodarka. Przyszli, pooglądali wszystko, zjedli obiad, poszli spać do stodoły na siano. Ale potem komisarz ziemski zakwalifikował moją gospodarkę jako dostatecznie dobrze prowadzoną.

W osadach stały więc z czasem budynki mieszkalne i gospodarcze – początkowo drewniane, później, choć wcale nie powszechnie, murowane. Obok domostw powstawały ogrody kwiatowe i warzywne, sady, a na najbardziej rozwiniętym pod

tym względem Wołyniu spotykało się również spichlerze, przechowalnie na owoce czy suszarnie na uprawiany tam chmiel. W biedniejszych regionach, np. na Wileńszczyźnie, nie brakowało jednak skromnych jednoizbowych chałup krytych słomą, którym towarzyszyły usytuowane nierzadko w jednym budynku: stodoła, obora i stajnia. Z upływem czasu, w latach trzydziestych, w osadach wojskowych dominowały już jednak gospodarstwa zbliżone do standardów wołyńskich. Osadnicy najmowali wówczas do pomocy jednego, dwóch robotników, czasami też pomoc domową dla żony. Powszechnie korzystano przy tym z pomocy robotników sezonowych, głównie Ukraińców czy Białorusinów. W pracach codziennych uczestniczyły też dzieci osadników, pomagające rodzicom przy wypasie krów czy żniwach. Anna Bielińska, żona osadnika z Reymontowa na Wołyniu wspominała:

Po zwiezieniu zboża do stodoły czy na podwórko wynajmowaliśmy maszynę do młócenia. Początkowo były ręczne, potem naciągane końmi w kieracie, a nawet już i parowe. Na żniwa wynajmowaliśmy kosiarzy. Mąż zwykle jechał do wsi i przywoził dwa wozy młodych roześmianych ludzi, którym oprócz zapłaty dawało się zawsze jedzenie.

Ponieważ osadnikami byli zazwyczaj ludzie młodzi, pokolenie trzydziestolatków, wierzących optymistycznie, że w zasadzie cała ich przyszłość zależy od nakładu pracy, jaki włożą w swoją ziemię, tempo rozwoju osad było duże. W latach dwudziestych brakowało narzędzi i maszyn, ale te problemy osadnicy potrafili pokonać dobrą organizacją pracy, np. poprzez tworzenie swoistych spółek maszynowych, zwykłą sąsiedzką pomoc. Nierzadkie były przypadki, w których jeden z osadników nabywał kosztowną maszynę i wynajmował ją innym. Poza tym pracy osadników towarzyszyła inwencja – wymuszana niekiedy ogólną sytuacją, np. koniunkturą, ale też choćby groźbą bankructwa – powodująca, że koloniści inicjowali na swojej ziemi nowe uprawy, wykraczające poza dotychczas najpopularniejsze w danym regionie. Dobry przykład stanowi w tym kontekście popularna wśród wołyńskich osadników uprawa tytoniu.

Dla miejscowego chłopstwa stanowiło to niemalże zaskoczenie, zwłaszcza że dawni żołnierze często nie mieli przed osiedleniem na Kresach żadnych doświadczeń rolniczych. Jeden z reporterów, przygotowujących w 1937 roku artykuł dotyczący ich pracy codziennej, usłyszał: „Czy pan da wiarę, że nasi nauczyli ich [ukraińskich chłopów] siać seradelę, podobnie jak osadnicy w okolicach Krewa na Wileńszczyźnie nauczyli chłopów kosić zboże kosą, a nie sierpem? Nie można na Wołyniu rozpocząć nic nowego, nic twórczego, aby w ten czy inny sposób nie potknąć się o osadników”. Inny reporter pisał z kolei, że na Polesiu olbrzymim osiągnięciem osadników było przekonanie miejscowych chłopów do stosowania nawozów sztucznych. Praca była więc na koloniach zorganizowana w sposób wyjątkowy w porównaniu z resztą wsi kresowych. Nawet wygląd osadniczych pól różnił się od wyglądu pól gospodarstw chłopskich – w osadach wojskowych nie widywało się przeważnie gęstej szachownicy gruntów, gdyż każda działka miała swoje pole uprawne w jednym kawałku, inaczej niż w pozostałych gospodarstwach.

Kulturę rolniczą osadników wzmacniały organizowane bardzo często kółka rolnicze, w których dyskutowano nad problemami związanymi z uprawą i omawiano możliwie najefektywniejsze sposoby ich rozwiązywania, doksztalcano się w dziedzinie prowadzenia gospodarstwa rolniczego, zapoznawano się z nowinkami w tej dziedzinie. Powszechnie były również Koła Gospodyń Wiejskich, gdzie żony osadników omawiały sprawy dotyczące np. hodowli drobiu, mleczarstwa, piekarnictwa i wszelkich zagadnień z zakresu prac wypełniających ich codzienne życie, stanowiących stałe zajęcia. Takie inicjatywy nie tylko wzmacniały poczucie wspólnoty i przynosiły wymierne korzyści w postaci coraz efektywniejszej gospodarki, ale też zwyczajnie pozwalały na spotkania międzysąsiedzkie, podczas których rodziły się kolejne pomysły. Wśród urzeczywistnianych idei spotykamy więc: tworzenie spółdzielni osadniczych (handlowych, kredytowych, przetwórczych czy mleczarskich), zorganizowanie sklepu służącego lokalnej społeczności czy budowę szkoły lub nawet kościoła. Nad całością takich prac czuwały funkcjonujące powszechnie zarządy osad, które jako lokalne

samorządy także stanowiły istotny element życia codziennego i społecznego. Zwłaszcza mężczyźni bardzo angażowali się w taką działalność, nie stronili zresztą od udziału w życiu publicznym w ogóle (np. w samorządzie terytorialnym). Stanisław Świercz z Osady Puzieniewicze w województwie nowogrodzkim wspominał:

Osadnicy organizowali się po kilku w spółki, sprowadzali maszyny rolnicze, jak młockarnie, brony, żniwiarki. Założona też została spółka mleczarska wyrabiająca sery. Odsyłano je koleją do Warszawy z dobrym zyskiem, bo bez pośredników.

Realizując inicjatywy zaciągano kredyty, organizowano zbiórki pieniędzy, podejmowano indywidualne zobowiązania – chociażby w gromadzeniu materiałów budowlanych – oraz powoływano komitet odpowiedzialny za koordynację prac, np. gdy decydowano się na budowę Domu Ludowego, powoływano Towarzystwo Domu Ludowego. Naturalnie nie w każdym województwie stopień rozwoju osad był taki sam, nie każda osada należała do prężnych, ale jednak coraz lepsze z czasem zabudowania, coraz większy inwentarz, coraz wyższa stopa życiowa w koloniach sprawiały, że życie codzienne osadników ulegało ogólnemu polepszeniu, a poza pracą wypełniać je zaczęły również inne czynności.

Mocno wrastające w rzeczywistość Kresów Wschodnich środowisko osadników wojskowych musiało z czasem wykreować własny model życia, w którym do wartości, jakie przynieśli ze sobą osadnicy dochodziły lokalne kresowe zwyczaje. Sprzyjał temu temperament osadników, którzy lubili towarzyskie spotkania, wspólne obchodzenie świąt i uczestnictwo w lokalnych uroczystościach. Osadnicy ochoczo brali udział chociażby w defiladach organizowanych z okazji świąt narodowych (najczęściej w pobliskich miasteczkach lub miastach powiatowych), w uroczystościach poświęcania jakiejś nowej budowli na osadzie, towarzyszących temu zabawach tanecznych czy występach artystycznych przygotowanych przez żony osadników. Okazję do spotkań towarzyskich oraz wspólnej zabawy stanowiły rów-

niez dożynki, występy teatralne, a niekiedy i pokazy filmów objazdowego kina. W czerwcu 1929 roku osady wojskowe na Wołyniu, Nowogródczyźnie i Grodzieńszczyźnie, a w 1930 także na Wileńszczyźnie odwiedził prezydent Ignacy Mościcki. Wcześniej i później również nie brakowało wizyt dostojników państwowych – wśród osadników bywał Józef Piłsudski (np. w 1921 i 1924 roku odwiedził osadę Rokitno w powiecie grodzieńskim) oraz gen. Józef Haller (przyjechał, naturalnie, do Hallerowa). Cytowany wcześniej Stanisław Świercz wspominał:

Zabawny wypadek miał miejsce podczas wizyty marszałka Piłsudskiego w Nowogródku. Ku konsternacji dygnitarzy wojewódzkich, zebrani osadnicy wyprzęgli konie z jego wozu, uprząż nałożyli na siebie i wieźli go ze śpiewem i okrzykami przy widocznym zadowoleniu Marszałka. W ten sposób witali i czcili swojego „Dziadka”.

Wspólne spotkania osadników dawały też możliwość wysłuchania wiadomości ze świata. W osadach rzadkością były odbiorniki radiowe, toteż wszelkie informacje przychodziły z dużym opóźnieniem. Wiadomości czerpano głównie z gazet, które przywożono z miasteczek. Prenumerowanie było bardzo sporadyczne, ale lekturę nadrabiano w Domach Ludowych, gdzie mieściły się zazwyczaj także biblioteki. W domach, gdzie osadnicy dysponowali „żelaznym” polskim zbiorem klasyków, np. *Trylogią* Sienkiewicza, czytano na głos długie ich fragmenty dla całej rodziny – najczęściej w zimowe wieczory, gdy pozwalał na to czas. Jan Salomonowicz z osady Reymontowicze wspominał:

W 1939 roku było już na osadzie pięć radioodbiorników na akumulator, drugie tyle detektorów na słuchawki. Prawie w każdym domu był „Rycerz Niepokalanej” – miesięczne pismo katolickie i „Mały Rycerzyk” dla dzieci. Wśród osadników istniały różne poglądy polityczne i tak jedni czytali „Ilustrowany Kurier Codzienny”, inni „Mały Dziennik” lub „Orędownika”.

W Domach Ludowych lokalizowano także szkoły. W dzień odbywały się tam zajęcia dla dzieci (tzn. nauka, ale też np. śpiewy w zakładanych często chórach), a wieczorami organizowano

spotkania dorosłych, którzy rozmawiali o polityce, grywali w karty, mogli dokonać zakupów w działającym w Domu Ludowym sklepie albo załatwić sprawy pocztowe, gdyż i urzędy pocztowe nierzadko mieściły się w tych budynkach, które bywały poza tym siedzibą zarządu osady czy miejscem organizowania ważnych akademii często związanych ze świętami państwowymi, jak 3 Maja czy 11 Listopada. W Domach Ludowych organizowano ponadto różne inne spotkania i imprezy rozrywkowe. Jeśli osada nie dysponowała Domem Ludowym, życie towarzyskie kolonii było siłą rzeczy mniej urozmaicone, a spotkania odbywały się w domach prywatnych, jednak już korzystanie z bibliotek musiało wiązać się z wyprawą do innej osady bądź większej miejscowości. Irena Orzeł z rodziny osadniczej zamieszkałej w Stawach na Polesiu tak wspominała:

Do szkoły dzieci osadników chodził do pobliskiej wsi zamieszkałej przez Białorusinów i oddalonej od osady o około dwa kilometry. Do gminy Wołczyn, odległej o pięć kilometrów jeżdżono w celu załatwienia wszelkich spraw gospodarczych i urzędowych, jak podatki, zaświadczenia i inne. Na jarmarki jeździliśmy do Janowa Podlaskiego (i wiązało się to z przeprawą promową przez Bug), albo Wysocka, które leżało 15 km od osady. O życiu kulturalnym mogliśmy tylko marzyć, nie licząc zebrania koła osadników, które istniało w Stawach. Zebrania odbywały się w prywatnych domach osadników. Prezes koła pisał zawiadomienie, gdzie odbędzie się zebranie, podawał datę i godzinę i takie zawiadomienie trzeba było podpisać i zanieść do najbliższego sąsiada.

Koła Gospodyń Wiejskich były niewiele mniej istotne niż Domy Ludowe, skupiały jednak, naturalnie, żony osadników. Nie wszystkie one znały się na gospodarce, dlatego w kołach gospodyń przede wszystkim odbywały się zajęcia dokształcające je w tym zakresie. Organizowano m.in. kursy gotowania, pieczenia, kroju i szycia. Poza tym jednym z ważniejszych elementów spotkań osadniczek – jak powszechnie nazywano żony kolonistów – było wychowanie obywatelskie dzieci. Sprawy wykształcenia młodego pokolenia i troska o dzieci były pochodną faktu, że osadnicy stanowili środowisko niezwykle patriotyczne, złą-

zione olbrzymim szacunkiem i emocjonalnie bardzo związane z Józefem Piłsudskim. Dość podkreślić, że po śmierci marszałka w 1935 roku, Związek Osadników Wojskowych uchwalił, aby każda osada, rokrocznie 12 maja wieczorem, organizowała spotkanie mieszkańców, na którym zostanie oddany hołd zmarłemu. Niemniej wykształcenie młodego pokolenia stanowiło dla osadników duży problem. Przeciętnie w rodzinach osadniczych było troje, czworo dzieci, ale sytuacja ekonomiczna osadników nie pozwalała – zwłaszcza na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, gdy znaczna liczba dzieci osiągnęła wiek szkolny, a we znaki dawał się ówczesny kryzys ekonomiczny – by rzetelnie wykształcić każde z nich. Sytuację utrudniała dodatkowo słaba sieć placówek oświatowych na Kresach. Jan Kulik z Osady Krechowickiej wspominał: „Pierwsza szkoła był otwarta u sąsiada w domu, w jednym pokoju. Chodziła tam początkowo czwórka, piątka dzieci. Dopiero w 1930 roku została otwarta nowa szkoła w domu ludowym”.

Problem wykształcenia młodzieży osadniczej dostrzegał też Związek Osadników, pragnący kontynuacji przez młode pokolenie idei osadnictwa wojskowego i ich przyszłych starań o rozwój gospodarczy i kulturalny Kresów Wschodnich. Związek aktywnie włączył się w organizację szkół w osadach, gdzie często własnym wysiłkiem tworzono placówki prywatne, które z czasem uzyskiwały prawa państwowych szkół publicznych. Ale mimo dużego wysiłku nie zawsze udawało się osadnikom osiągnąć cel i przeprowadzić naukę dzieci w wymiarze, jaki byłby satysfakcjonujący. W powiecie wilejskim na Wileńszczyźnie, tuż przed wybuchem II wojny, aż 75% dzieci skończyło edukację na czwartej, piątej klasie szkoły powszechnej. Przyznać jednak należy, że było to też spowodowane koniecznością pomagania rodzicom w gospodarstwach, gdyż w czwartej, piątej klasie dzieci osiągały wiek, który pozwalał im wykonywać pewne niezbędne prace, a niezamożni rodzice decydowali się na takie właśnie rozwiązanie kosztem wykształcenia swoich latorośli. Z czasem jednak problem szkolnictwa systematycznie starano się rozwiązywać, organizując z pomocą Związku Osadników tzw. ogniska, czyli bursy dla młodzieży osadniczej dzia-

łające w większych miastach, koedukacyjne kursy społeczne dla kresowej młodzieży wiejskiej (nie tylko osadniczej) oraz tworząc nowe gimnazja. Pierwsze osadnicze gimnazjum otwarto prawdopodobnie w 1937 roku w Równem. Rozwój szkolnictwa polskiego w ogóle, a zarazem osiągnięcia osadników w zakresie poprawy warunków edukacji dzieci i młodzieży sprawiły, że wykształcenie nowego pokolenia osadniczego można uznać za dobre. Poprzez aktywne prace w tej dziedzinie realizowano główny, dalekosiężny cel – plan przygotowywania młodzieży do pracy na kresowych gospodarstwach osadniczych, ale również w administracji, oświacie i w wolnych zawodach, czyli w istocie generalne przygotowanie młodej kresowej kadry do pracy.

Do ważnych aspektów życia codziennego osadników należały sprawy duchowe, jednak samo życie religijne – z przyczyn bardzo prozaicznych, mianowicie z braku kościołów i kaplic w osadach – było dość słabo rozwinięte. Wiktor Staniaszek z Chylina na Polesiu wspominał:

Chrzty oraz pierwsza komunia święta dla dzieci odbywały się nieregularnie, raz na około dwa lata, i były wielkim przeżyciem dla niemal całej osady. Wówczas większość osadników wyjeżdżała wraz z rodzinami własnym transportem do kościoła już dzień wcześniej, by godnie spełnić obowiązki chrześcijańskie, ponieważ los i warunki nie pozwalały na bardziej regularne ich wypełnianie.

Uczestnictwo w mszy świętej wiązało się z wyprawą rodziny do miasteczka, ale w wielu osadach budowano krzyże, przy których odprawiano wspólne modlitwy. Wznoszenie kościołów nie należało w środowisku osadniczym do priorytetów, ponieważ istotniejszą inicjatywą okazywały się Domy Ludowe albo szkoły. Mimo to świątynie powstawały, np. na Wołyniu osadnicy do 1939 roku wzniesli 12 kościołów i kaplic. W maju tego roku do kościoła na Karłowszczyźnie, zbudowanego dla wcześniej wymienionych osad: Krehowieckiej, Jazłowieckiej, Bajonówki, Hallerowa oraz dla Zalesia, sprowadzono kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, podarowaną przez oo. paulinów. Uroczystość była powiązana z wielką wołyńską pielgrzymką

na Jasną Górę i dużą celebrą z udziałem biskupa polowego Józefa Gawliny. Najważniejsze były jednak święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Pełne trudności, wypełnione pracą życie codzienne osadników charakteryzowało się sporym urozmaiceniem, biorąc pod uwagę warunki egzystencji i ciężkie początki zasiedlania osad. Entuzjazm, przedsiębiorczość, towarzyskość osadników były integralną częścią ich codzienności i przydawały kolorytu Kresom Wschodnim, wzbogacały rozwój kresowej kultury i gospodarki. Wiele wspaniałych opowieści o życiu codziennym osadników odnaleźć można we wspomnieniach z tamtych lat – diariuszach, relacjach. Wiele mówią o tym również zachowane fotografie. Z całą pewnością Kresy bez osadnictwa byłyby inne, uboższe. Dostrzegli to nawet początkowi przeciwnicy akcji kolonizacyjnej, spośród których znaczna część, pod koniec lat trzydziestych, z uznaniem wypowiadała się o osiągnięciach osadniczych i wartości, jaką stanowiło dla Polski środowisko osadników.

Dramatyczny kres osadnictwa wojskowego przyniosła inwazja Armii Czerwonej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Koloniści uznani zostali przez Kreml za istotny „element zagrażający budowie proletariackiego państwa”, a jako dawni uczestnicy wojny 1920 roku – za społeczność „politycznie niepewną”. Po sowieckiej aneksji Kresów II RP szybko zapadła w Moskwie decyzja o deportacji osadników wojskowych wraz z rodzinami na Sybir...

Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich

Minęły dziesięciolecia – podyktowane sowieckim zesłaniem osadniczych rodzin oraz komunistycznym przemilczaniem ich roli na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. O randze osadnictwa przypomniało dopiero powołane w 1995 roku Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. Inspiracją dla powołania tej organizacji, zrzeszającej potomków osadników zamieszkałych w Polsce i za-

granicą, był zjazd zorganizowany w Warszawie 16 i 17 września 1995 roku, gromadzący m.in. rodziny osadnicze zamieszkałe w Wielkiej Brytanii, zrzeszone w Ognisku Rodzin Osadników Kresowych.

W dniu 20 stycznia 1996 roku, na zebraniu założycielskim wybrano zarząd, a jego pierwszym prezesem został Jerzy Szymański. 29 kwietnia 1996 roku Sąd Okręgowy w Warszawie (VII Wydział Cywilny i Rejestrowy) zatwierdził statut, a Stowarzyszenie zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń pod numerem RST 2809. Obecnie liczy ok. 500 członków zamieszkałych w różnych rejonach świata.

Cele naszej działalności określa statut, a szczególnie jego preambuła:

- W celu skupienia sił dążących do zachowania patriotycznej postawy społeczeństwa w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej;
- Wobec doświadczeń nabytych w latach okupacji i totalitarnych rządów komunistycznych;
- Pomni dziedzictwa Narodu Polskiego i dokonań Polaków zamieszkałych na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej;
- Przekonani o bezwzględnej potrzebie ukazywania prawdy historycznej o tych Ziemiach, będących przez stulecia przedmurzem chrześcijaństwa i terenem dziejowej misji Polski;
- Świadomi wyzwania nowej epoki odpowiedzialności historycznej przed przyszłymi pokoleniami za losy polskości na Ziemiach Kresowych

Rodziny osadników, obecnie zamieszkałe na terytorium Rzeczypospolitej postanowiły powołać do życia Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich.

Przez 23 lata działalności Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich podjęło wiele różnorodnych działań.

Kwartalnik „Kresowe Stanice”

Pierwszy numer kwartalnika ukazał się w grudniu 1997 roku. Dotychczas wydano 77 numerów, ostatni w objętości 176 stron, w poręcznym formacie A5. W roku 2007 ukazał się przekrojowy – polsko-angielski numer „Kresowych Stanic”. Artykuły o treści osadniczej, kresowej, historycznej zawierają liczne fotografie i rysunki. W każdym numerze znajduje się dział „Nasze sprawy”, w którym czytelnicy informowani są o aktualnych wydarzeniach związanych ze Stowarzyszeniem.

W kwartalniku drukowane są artykuły obejmujące szeroko pojętą problematykę osadniczą, to znaczy rozwój osadnictwa w okresie międzywojennym, opisy pionierskiej pracy na roli, zaangażowanie osadników w pracy społecznej i samorządowej, a także zagładę osadnictwa po 17 września 1939 roku oraz wojenne, tragiczne losy rodzin osadniczych.

Znaczna część zamieszczonych artykułów wykracza poza problematykę osadniczą. W „Kresowych Stanicach” prezentowane są również sylwetki przywódców i bohaterów narodowych: marszałka Józefa Piłsudskiego, gen. Władysława Sikorskiego, gen. Władysława Andersa, gen. Józefa Hallera i innych. Publikacje na temat walk Legionów, wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, uczestnictwa Polaków w walkach koalicji antyhitlerowskiej na różnych frontach – stanowią doskonałą lekcję historii.

Warto podkreślić, że liczne wspomnienia uczestników i świadków ważnych wydarzeń historycznych, drukowane w „Kresowych Stanicach”, powiększają zasoby materiałów źródłowych o pozytywnej roli osadnictwa na Kresach i o tragicznych losach Polaków pod dominacją obydwu okupantów.

Do roku 2015 „Kresowe Stanice” ukazywały się jako kwartalnik i były finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa do momentu jej rozwiązania. W następnych latach wydano: w 2016 roku – 2 numery, w 2017 – 2 numery, w 2018 – 1 i w 2019 – 1 numer. Mimo starań Stowarzyszenie nie otrzymało żadnych dotacji i wydawanie pisma opiera się na skromnych składkach członków.

Przez wiele lat redaktorem naczelnym był syn osadnika wojskowego – Antoni Tomczyk. Po jego śmierci zastąpił go Janusz Szuba.

Sztandar Stowarzyszenia

Idea powstania sztandaru naszego Stowarzyszenia zrodziła się w 2001 roku na III Światowym Zjeździe Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich jako jeden z postulatów. Ustalono sposób finansowania, wybrano motywy i wykonawców. Sztandar został wykonany za pieniądze fundatorów. Na jego stronach znajdują się Matka Boża Łucka z Dzieciątkiem i godło Polski – orzeł z roku 1919. Sztandar Stowarzyszenia poświęcono 7 września 2003 roku w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej w Warszawie.

Pomnik „W Hołdzie Osadnikom Wojskowym Kresów Wschodnich”

11 września 2005 roku, w czasie trwania V Światowego Zjazdu Rodzin Osadników Wojskowych Kresów Wschodnich poświęcono i odsłonięto pomnik upamiętniający wojskowych osadników kresowych. Znajduje się on naprzeciwko kościoła pw. św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

Medal Dziedzictwo Kresów Wschodnich

Podsumowując dziesięcioletni dorobek, a w szczególności duże zaangażowanie wielu osób w działalność statutową i wspieranie Stowarzyszenia, uznaliśmy za celowe ustanowienie medalu Dziedzictwo Kresów Wschodnich. W roku 2007 odbyła się pierwsza dekoracja tym medalem.

Zygmunt Jan Rumel

Syn osadnika, męczennik Wołynia, poeta, żołnierz, społecznik. Staraniem Stowarzyszenia upamiętniono Zygmunta Jana

Rumla dwoma pamiątkowymi tablicami: jedna znajduje się na Rynku Starego Miasta, druga w Alejach Ujazdowskich w Warszawie. W dzielnicy Praga Południe biblioteka publiczna otrzymała nazwę – Biblioteka Publiczna im. Zygmunta Jana Rumla.

Zjazdy Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich

Nieprzerwanie od 1999 roku, co 2 lata organizowane są Zjazdy Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. Ostatni, XII Zjazd odbył się w Warszawie w 2019 roku. W tym czasie mają miejsce ważne uroczystości i zwiedzanie miejsc związanych z historią Polski. W roku 2019 takim miejscem był Pawiak.

Strona internetowa

Pod adresem <http://osadnicy.org> znajduje się strona internetowa naszego Stowarzyszenia. Zawiera ona informacje o historii osadnictwa, o dzisiejszym Stowarzyszeniu Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich i jego działalności.

Łatwy dostęp do internetu na całym świecie, a tym samym do naszej strony, umożliwia członkom i sympatykom kontakt z Zarządem i Redakcją „Kresowych Stanic”. Młode pokolenie, które bardzo często korzysta z tej formy komunikacji znajdzie tu informacje o osadnictwie wojskowym podane w przystępny sposób. Taka forma popularyzowania działalności Stowarzyszenia cieszy się dużym powodzeniem.

Inne formy działalności Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich

Istotnym elementem działalności Stowarzyszenia jest gromadzenie dokumentów dotyczących historii osadnictwa na Kresach w latach II Rzeczypospolitej, sporządzenie wykazu imiennego rodzin osadniczych i map rozmieszczenia osad.

Rozpoczęto również przygotowania do elektronicznej archiwizacji dokumentów i pamiątek związanych z osadnictwem wojskowym na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich za istotny element swojej działalności uważa uczestnictwo w złożonym procesie kultywowania pamięci o polskim dziedzictwie pozostawionym na Kresach oraz rozbudzanie świadomości narodowej Polaków zamieszkałych za wschodnią granicą Polski. Łączy się to z nawiązaniem kontaktów i współdziałaniem ze stowarzyszeniami i instytucjami państwowymi, zajmującymi się problematyką kresową. Ważną kwestią jest także przekazywanie młodemu pokoleniu oraz nauczycielom wiedzy o osadnictwie, poprzez spotkania w szkołach i domach kultury.

Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich uczestniczy również w doraźnej pomocy polskim szkołom, kościołom i Polakom na Wschodzie.

Stowarzyszenie jest także wydawcą kilkudziesięciu książek o tematyce kresowej i wspomnieniowej, tomików wierszy i innych publikacji, co pozwala upowszechnić idee, którym służy i historię polskiego osadnictwa na Kresach.

Michał Bronowicki, Janusz Szuba